

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WARSZAWA, ŚRODA 25 STYCZNIA 1933 ROKU Nr. 21

PŁOMYK

TYGODNIK ILLUSTROWANY
DIA DZIECI I MŁODZIEZY



OKRETY

ROZSTRZYGNIECIE „TURNIEJU ROZRYWKOWEGO”.

Z pośród 440 rozwiązań, nadesłanych na nasz konkurs, wybraliśmy dwunastu uczestników, którzy osiągnęli jednakową ilość, t. j. 45 punktów.

Oto lista zwycięzców: Ballówna Basia, Przecław; Czachowska Zofja, Kraków; Górnisiewicz Zbigniew, Katowice; Kacperscy Marysia i Boguś, Nieklątń; Pokorski Kazimierz, Pabjanice; Satkowski Zdzisław, Roztopy; Wisniewska Krystyna, Łódź; Wojtaszkówna Janina, Przecław; Żarnowski Adam, Kielce; IV oddz. Szkoły Powszechnej im. Z. Strzałkowskiej we Lwowie; Szkoła Powszechna w Kotani; Jerzyk Rychawski, Lusino, p. Hancewicze.

Wszyscy zwycięzcy otrzymają aparaty radiowe „Detefon” wraz z kompletnym urządzeniem, każdy jednak winien nadesłać jak najspieszniej dowód zarejestrowania aparatu radiowego (należy to skutecznie w najbliższym urzędzie pocztowym) oraz dokładny swój adres. Po otrzymaniu dowodu rejestracji aparat zostanie natychmiast przesłany zwycięzcy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ I TURNIEJU.

Nr. 1. Łamigłówki cyfrowej: w pierwszej części znajdują się następujące cyfry: z pierwszego rzędu — 4, 3, 6, 5, 2; z drugiego: 8, 7; z trzeciego: 1, 9; w drugiej części (dolnej) z czwartego rzędu: 1, 5; z piątego: 7, 8; z szóstego 9, 2, 8, 4, 6; Nr. 2. Szarady: tak, tka, akt, kat; Nr. 3. Zadania: t-ar-g, A-nd-y, k-ąc-ik, p-ik-a, a-lb-a (lub podobnie); Nr. 4. Zagadki: kula; Nr. 5. Zagadki: płot; Nr. 6. Zadania obrazkowego: ogrodnik znajduje się w prawej dolnej części rysunku, przyczem liść tworzy czapkę, a zarys twarzy tworzą płatki kwiatów; Nr. 7. Szarady: opieka; Nr. 8. Logogryfu: Tomasz Edison; Nr. 9. Rebusa: Tomasz Alva Edison; Nr. 10. Szarady: pisanki; Nr. 11. Szarady: wiosenka; Nr. 12. Zagadki: lin—Nil; Nr. 13. Szarady: kubrak; Nr. 14. Rebusa: Jerzy Stephenson; Nr. 15. Rebusa: Nie rób drugiemu, co tobie niemiło; Nr. 16. Składanki: majówka.

W OSTATNIM „TURNIEJU ROZRYWKOWYM” UCZESTNICZYLI:

(W nawiasach podajemy numery zadań, które nie zostały rozwiązane, lub też rozwiązane błędnie, zaś krzyżyk oznacza, że dany uczestnik nie rozwiązał więcej niż 3 zadania).

Adamówna Ewa, Warszawa (X); Andrzejewski J., Grodno (X); Atanowska Irena, Otyńca (3, 4).

Babecki Bolek, Biała Podlaska (3, 4, 9); Bachurzewski Zbigniew, Łomża (3); Baczyński Zbigniew, Lwów (X); Balasińska Krystyna, Lipsk n. Wisłą (1); Ballówna Basia, Przecław (—); Balkówny Irena i Zosia, Suszyca Mała (X); Bartosińska Irka, Chełmno (X); Bartosińska Jadzia, Chłemno (X); Batowska Wiesława, Bielsk Podlaski (X); Begiello Marjan, Zamość (3, 4); Bekterówna Stefanja, Pokrzydowo (1, 3, 14); Benowski Tadeusz, Warszawa (1, 3, 4); Bewszko Władysław, Dębica (3, 4); Biczynska Zosia, Welnowiec (1, 3, 4); Bielański Stanisław, Warszawa (3, 4, 13); Bielawski Stefan, Augustów (3, 4); Bielecki Juljusz, Warszawa (3); Biesiadowska Grażyna, Kraków (3, 4); Birencwajżanka J., Łódź (3, 4); Bitnerówna Tusia, Drohobycz (1, 3); Bołotówna Wanda, Dębowiec (3, 4, 9); Borkowska Jadzia, Łuck (3, 4); Bryl Józef, Parsko (3, 4); Bryła Włodek, Zawiercie (X); Brzoskówna Ania, Wielkowiczki (1, 3, 4); Bujwid Olgierd, Brześć n. B. (X); Bukowska Hania, Kielce (1, 3, 4); Bulaszewski Kazimierz, Łomianki (1, 2, 3); Burcharówna Helena, Częstochowa (3, 8); Burka Zygmunt, Lwów (3).

Cesar Staś, Żabikowo (3, 12); Chałupianka Helena, Prokocin (3); Charytonowicz Jerzy, Lida (3, 4); Chomentowska Marysia, Komorów (X); Chonowski Z., Grodno (1, 3, 4); Chrapowicki Włodzimierz, Subocz (3, 4); Chudzicka Jagoda, Warszawa (X); Cienciąła Tadeusz, Cieszyn (4); Cieślak Wiesio, Łódź (1, 3, 4); Cieżuch Tadeusz, Mława (X); Ciosek Robert, Klimontów (2, 3, 4); Cybulska Basia, Szczepieszyn (8); Czachowska Zofja, Kraków (—); Czajkowska Janeczka, Żyrdarów (1, 3, 4); Czajkowski Bronisław, Piechcin (3, 4); Czarnecki Stefan, Brwinów (8); Czepieliński Przemko, Gole (3, 4); Czydner W., Stolin (4); Czyrukówna Ludwika, Jurków (3, 4); Czyżewska Zosia, Sandomierz (X).

Dalszy ciąg nastąpi.

DOMYK

TYGODNIK * ILUSTROWANY
DLA * DZIECI * I * MŁODZIEŻY

O WASZEJ PRZYJACIÓLCE I O JEJ KSIĄŻKACH.

W lipcu ubiegłego roku zmarła we Lwowie Anna Lewicka, zasłużona działaczka oświatowa, założycielka i redaktorka pisma dla dzieci „Mały Świątek”.

Dzieci i dorośli odprowadzali zwłoki Lewickiej ze łzami żalu i uczuciem wdzięczności za pracę całego jej życia. Dawni, a obecnie posiadali już czytelnicy „Małego Świątka”, chcieli w ten sposób wyrazić uznanie swej kierownicze z dziecięcych lat za to, że umiała ich zachęcić do pracy i ofiarności dla kraju. Bo „Mały Świątek” wychodził już od 1888 roku, w czasach niewoli, z którą Anna Lewicka nigdy nie mogła się pogodzić i której się zawsze w twórczości swej przeciwstawiała.

A teraz posłuchajcie, jakie książki pozostawiła Wam Anna Lewicka.

Dla zwolenników opowiadań przyrodniczych napisała „Z naszych pól i lasów” (Lwów 1930, wyd. Z. Igła) i „Wśród naszych łąk i borów” (Lwów 1930, wyd. Z. Igła). Z książek tych dowiedziecie się o życiu zwierząt, ich zwyczajach, troskach i zabiegach przy wychowywaniu małych.

Kto pod koniec roku szykuje się na wycieczkę nad Bałtyk, powinien postarać się o książkę „Z naszego morza i przymorza” (Lwów 1932 „Odrodzenie”), a zgromadzone w niej wiadomości o rybach, ptakach i roślinach ułatwią mu poznanie tego zakątka Polski.

Jeżeli ciekawia Was obce kraje, spędzicie pewno z autorką kilka dni „Wśród dzieci i młodzieży różnych ludów” (Lwów 1927 „Odrodzenie”). W Chinach przekonacie się, jakie trudności mają chłopcy przy nauce czytania, w Japonii uczestniczyć będziecie w święcie lalek, kwiatów i latawców, w Australji i Afryce zobaczycie, ile sprytu i odwagi muszą wykazać Wasi rówieśnicy przy zdobywaniu żywności. Wróciwszy do Europy, zwiedzicie Szwecję, Norwegję, a w Holandji usłyszycie ładną legendę o chłopcu, który życiem swem uratował kraj od zagłady.

W książkach Anny Lewickiej znajdziecie wiele wiadomości i mądrych myśli. Każdy z Was może wybrać sobie taką, która odpowiada jego upodobaniom.

Za poniesione dla Was trudy zachowajcie pamięć o redaktorce Annie Lewickiej, tej serdecznej Waszej przyjaciółce.

M. G.





OBRONA SZTANDARU POWSTAŃCÓW W STYCZNIU ROKU 1863.

*I poszli. Puszcza śpiewa
i gra poważny las,
sztandarem wiatr powiewa,
kołysze raz po raz.
A pod sztandarem garstka
bijących, żywych serc
i szańcem dla sztandaru
ofiarnej młodzi pierś.
Dygoce grozą puszcza,
poważny szumi las,
moskiewskie biją kule
w powstańców raz po raz.
W sztandarze Matka Boska
drży o powstańców los,*

*z Jej oczu łzy spływają,
jak wielkie krople ros.
Krew płynie, świszczą kule,
lecz sztandar w górze tkwi,
upadnie, chyba jeno
z ostatnią kroplą krwi.
W rozpacznej może chwili,
gry raz zachwieje się,
czyjeś go zerwą ręce
na wierną skryją pierś.
Uniesie żołnierz - tułacz
przez bitew zgiełk i gwar
zerwany strzęp sztandaru,
jak najcenniejszy skarb.*

W. MALICKA.

MRÓZ - CZARODZIEJ.

*Po całutkim świecie chodzi
taki sobie mróz-czarodziej,
zwiedza wszystkie krańce świata
i ludziskom figle płata!
Chodzi sobie mróz-czarodziej
i każdego za nos wodzi,
gdzie się tylko człowiek ruszy,
zaraz chwyta go za uszy.
O nic nie dba, tylko śmiało
od sadyby do sadyby
chodzi sobie zimę całą
i maluje w oknach szyby.*

*I maluje cudów krocie,
i maluje dziwów tyle,
pawie pióra i paprocie,
drzewa, kwiaty i motyle!
Brylantowo-białym szronem
wciąż maluje mróz-czarodziej,
dzieci w okna zapatrzone
malowaną wiosną zwodzi!
W każdy kątek tak się wciska,
że od zimna drżą ludziska;
wszystkich dręczy, wszędzie
wchodzi
synek zimy — mróz-czarodziej!*

J. GILLOWA.



Z I M A.

Mal. Rafal Malczewski.

ZWYCIĘSTWO FRANKA.

Tego dnia na zbiórce gromady zuchów wszyscy byli strasznie rozgorączkowani, omawiano bowiem projekt zawodów. Niedawno odbyły się już jedne takie zawody w puszczeniu latawców, ale teraz, zimą trzeba było robić zbiórki w izbie i należało obmyśleć jakieś rozrywki pokojowe.

— Jo - jo!

Ktoś był w Warszawie i widział, jak chłopcy i dziewczynki bawią się kręceniem drewnianego krążka na jedwabnej nitce. Ten ktoś kupił za 50 groszy jeden taki krążek, przywiózł do Pikutkowa i teraz na zbiórce pokazywał różne sztuki.

Wszystkim zuchom strasznie to kręcenie się spodobało. Każdy chciał spróbować. I choć z początku kręcić było bardzo trudno, a każdy z żółtodziobów „jojowych” śmiesznie otwierał usta z nadmiernego skupienia i nerwowo rozczapierał palce rąk, — wnet jednak krzyzczyć zaczęto, że zabawka jest doskonała, że jak tylko się zuchy nauczą kręcić, odrazu można będzie robić zawody.

— O, Franek pewnie zwycięży znów i najdłużej będzie to jo-jo kręcił, bo on jest do wszystkiego spryciarz.

— Ale do tych zawodów można nawet zaprosić harcerzy i starszych, bo tu każdy jest równy — i mały i duży, nie tak, jak w innych zawodach.

— Tylko, skąd wziąć krążków?

Narady te i opowiadania przerwał wódz gromady:

— Jo - jo jest dobrem ćwiczeniem dla zuchów, więc trzeba się do niego zabrać. Krążki zamówi się u stolarza, tylko każdy sobie będzie musiał pomalować, żeby taniej kosztowało. Pewnie po 20 groszy stolarz zrobi. I wszyscy niech się ćwiczą jak najwięcej. W domu, w szkole na pauzach, na ulicy, żeby każdy sobie porządnie wyrobił palce.

Minęło trzy tygodnie. Już dawno wszystkie zuchy miały krążki i ciągłym kręceniem zdążyły zarazić uczniów i uczennice pikutkowskich szkół. Więc gdy nadszedł dzień jojowego konkursu, w sali gimnastycznej jednej ze szkół zebrało się pełno amatorów jo-jo, aby popatrzeć na zawody.

Jeden z harcerzy pięknie zatrąbił na trąbce — i zawody się rozpoczęły. Najpierw ujrzeli goście popisy.

Sześciu najsprytniejszych zuchów stanęło w szeregu i w jeden takt kręciło krążki, aby wreszcie na dany gwizdkiem znak rzucić gwałtownie jo-jo wprzód, potem w bok, znów wprzód i znów w bok. Inna grupka popisała się okręcaniem jo-jo dookoła palca. Jeszcze inna ćwiczyła w podrywaniu nieruchomego jo-jo z podłogi i stopniowem wprawianiu go w ruch. Jakiś starszy pan, jeden z gości, wystąpił na ochotnika i pokazał cud nad cudy: zataczanie wirującym krążkiem ósemek. Odrazu wszyscy znawcy zaczęli bić brawa i krzyzczyć z zachwytu, ale wnet się uciszyli, gdyż zbliżył się główny punkt programu — zawody w kręceniu na czas.



... zawirowwały krążki...

Kilka pań i panów, jedna nauczycielka, parę harcerek i harcerzy oraz dziesięciu zuchów wystąpiło na środek sali, a wszyscy z krążkami w ręku. Rozmieszczono zawodników, przypdzielano podsędków i... paf! — główny sędzia strzelił ze straszaka. Strzelił, gdyż strzela się na wszystkich zawodach, a czemu to jo-jo ma być gorsze naprzykład od stumetrówki?

Nerwowo zawirowwały krążki i zupełna cisza zaległa salę. Starano się nawet oddychać cichutko, aby nie przeszkodzić zawodnikom. Oczy biegały po wielkiej gromadzie kręcących, starając się wyszukać mistrzów.

— Ooo!... — pogardliwie zajęczała z jednego kąta sali grupka młodocianych widzów, ujrawszy koziołkujący krążek jednego z zawodników. Czerwony ze zdenerwowania gracz nie zdołał już opanować krążka i zmieszany odszedł na bok.

Wnet potem jedni po drugich odpadać poczęli zawodnicy. Ten zbyt ciasno ścisnął krążek przed zawodami, tamtemu pokręcił się sznurerek, inny zgubił rytm kręcenia, jeszcze inny niechcący dotknął wirującym krążkiem podłogi.

— Odpadł! Ten też!! Odpadła!! Kaput! — krzyčeli widzowie, nie mogąc pohamować podniecenia.

Długo broniła się pani nauczycielka, wzbudzając podziw swojej



Coraz mniej zawodników zostawało...

klasy spokojnem i równem kręceniem. Ale i jej krążek zaczął wreszcie koziółkować, aż znieruchomiał smutno. Odpadł też ów pan, co tak pięknie zataczał ósemki, przepadło kilku zdolnych zuchów, gdyż w zdenerwowaniu za wcześnie podrywać zaczęli krążki. Coraz mniej zawodników zostawało na środku sali i coraz ciszej zachowywała się publiczność.

Zbliżał się finał. Jeszcze tylko pięć osób zostało. Jeszcze tylko cztery... Tylko trzy... Ale ta trójka była trójką prawdziwych mistrzów. Zosia Szczęśliwska z szóstej klasy słynęła już dawno z tego, że kręci jo-jo tyle czasu, ile chce. O Franku szóstkowym wszyscy wiedzieli, że jest najsprytniejszy w gromadzie i większość była pewna, iż on zostanie zwycięzcą. Ale ten trzeci, co on tu robi na sali? Jakim cudem jeszcze nie odpadł?

Prawie wszyscy patrzyli na małego, chudziutkiego, z wykrzywioną łopatką chłopca, który poważnie kręcił krążek, pociągając od czasu do czasu głośno nosem.

— Garbusek się nie daje — szepnął jeden z patrzących chłopców do kolegi.

— Eee, to fujara! Tylko fuksem się trzyma. Zaraz klapnie i zacznie beczeć. Zobaczysz.

Istotnie, garbusek nie czuł się pewnie i krążek jego zaczął przekrecać się niespokojnie. Wszyscy więc przestali nań zwracać uwagę, natomiast ze zdwojoną namiętnością zachęcać poczęto prawdziwych mistrzów.

— Zosiu, nie daj się chłopakowi — piszczały małe dziewczynki.



Zawstydzony, lecz szczęśliwy Edek kłaniał się...

— Franuś, Franuś!! — szeptały usta zuchów, niezdolne ze wzruszenia nic więcej dodawać dla zachęty swego faworyta. Przecież w jego rękę spoczywa honor gromady zuchów! — Franuś, Franuś...

Kłęska dziewczynki przyszła nieoczekiwanie. Zosia sama nie wiedziała, jak to się stało, że krążek zaczął coraz mniej podskakiwać do góry, płatać się, by wreszcie znieruchomieć.

— Iii — zapiszczały smutnie koleżanki.

Franek promieniał! Gdyby mógł, śmiałyby się teraz na cały głos. Zwycięży! Zwycięży na pewno — szumiało mu radośnie w głowie. Kręcąc wesoło jo-jo, rzucił ironiczny wzrok na swego jedynego przeciwnika-garbuska.

Ujrzał bladą ze wzruszenia, szczupłą twarz ciągle smutnego chłopca. Przypomniały mu się wszystkie niedołężstwa garbuska, jego ciągłe usuwanie z gier, nieprzyjęcie do gromady zuchów, przezywania. — Prawdziwa ofiara z tego Edka — pomyślał Franek. — Żeby chociaż nie mazał się tak ciągle i nie był taki dzikus. I taki to, co nigdy jeszcze w żadnej grze nie zwyciężył, mierzyć się chce ze mną — skrzywił się pogardliwie.

Naraz myśl błyskawicą mignęła w mózgu Franka. A gdyby mu się poddać? On, Franek, tyle już razy był zwycięzcą, niech choć raz zostanie Edek!

— Za nic! — natychmiast zaprotestowała ambicja i krążek zafurkotał energiczniej. — Coby na to powiedziała gromada, gdybym skrewił? Popatrzał znów na Edka. Ten, wyczerpany spojrzeniami setki lu-

dzi, najwidoczniej tracił panowanie nad krążkiem. — Coby powiedziała gromada? — zakołatało znów w głowie Franka. — Ale pocóż jest prawo zachowe i przyjacielskie przysługi?

— Za nic! — wybuchnęła znów ambicja.

— Może jednak zrobić Edkowi przyjemność? Zawsze ostatni, niech choć teraz zwycięży i cieszy się. Więc jak? No więc jak? — mężczyźni się w rozterce Franek.

Postanowił. Uśmiechając się i nie patrząc na Edka, dotknął niby niechcący krążkiem podłogi. Potem poderwał go o ułamek sekundy za wcześnie. Szarpnął jakoś niezręcznie.

— Trzymaj się, Franuś, trzymaj się! — krzyczeń poczęły zdenerwowane zuchy, było już jednak za późno. Krążek Franka leżał nieruchomy na podłodze.

Cicho - cicho zrobiło się na sali. Niespodziane zwycięstwo Edka tak się wydało wszystkim nienaturalne, że dopiero po chwili zabrzmiały brawa, zrazu nieśmiałe i nieliczne, potem coraz głośniejsze. Zawstydzony, lecz szczęśliwy Edek kłaniał się niezgrabnie dookoła, a patrzącemu nań Frankowi jakoś dziwnie radośnie biło serce.

A. Kamiński.

SKLEPIK SZKOLNY.

W sklepiku szkolnym gwar zawsze i ruch.

Stalówka, zeszyt, papier, ołówek...

A grosz do grosza, i jeszcze, i znów!

I już zebrało się parę złotych.

Dzień po dniu mija, już tydzień, już dwa.

Miesiąc, rok szkolny minie jak chwila!

A tu pieniędzy już tyle, tyle!

A za nie ileż to zrobić się da!

Co jest spółdzielczość, to każde z nas wie.

To znaczy wspólna praca i rada.

A potem społem cała gromada

za wspólny pieniądz robi, co chce.

A wspólna własność to święta jest rzecz,

więc rachunkowość poznać należy,

i sprawdzić może, ten kto nie wierzy

cały nasz obrót do pierwszych dni wstecz.

Oto są wkłady — ten złoty, ten pół.

Tyle wydano na towar z centrali.

Tu obrót — żeśmy tyle sprzedali,

a z tego dochód wychodzi, jak wół.

A czysty dochód nietylko z ksiąg

obliczyć wszyscy łatwo możemy.

To nie pieniądze tylko. My wiemy,

że nam coś więcej przyniesie ten rok.

I. Majewska.



ACH, JAK PRZYJEMNIE UMYĆ NÓŻKI!

NASZA PANI HIGJENISTKA.

Bardzo lubię, kiedy do naszej klasy przychodzi pani higienistka. Robi się zaraz wesoło, hałas, nic nie trzeła uważać... Pani higienistka staje na katedrze, zaczyna wywoływać nas z listy pokolei.

Od czasu do czasu musi zawołać: — Uciszcie się, dzieci! — bo hałasujemy okropnie. Podchodzimy do niej pokolei nawpół rozebrane, z jedną pończoszką spuszczoną z nogi. Pani higienistka ogląda pilnie nasze głowy, szyje, uszy, odsłonięte kolana, bieliznę. Chce wiedzieć, czy jesteśmy naprawdę czyste. Oj, wstydu jest coniemiarą, kiedy nie wszystko jest w porządku. Pani higienistka marszczy brwi, mówi ostro:

— Jesteś brudna, nie umiesz się myć porządnie!

I na swojej dużej liście z naszymi nazwiskami pisze tylko dwie literki „br”. To znaczy „brudna”. Mnie się dawniej wydawało, że to jest „brr...” — tak, jak człowiek zwykle mówi na coś obrzydliwego.

Kiedys Karolcia była taka brudna, że pani higienistka kazała jej zaraz pójść do domu po mamusię, żeby się z nią rozmówić. Karolcia płakała i nie chciała iść.

— Ale jeszcze gorzej było ze Stefcią.

Pani higienistka oglądała jej włosy i kazała zaraz ubrać się i iść do domu. — Poczekasz na karteczkę, którą ci dam, — powiedziała do niej. — Musisz zaraz dziś głowę wymyć i nasmarować naftą z oliwą. Nie możesz chodzić do szkoły, dopóki głowa nie będzie czysta.

Stefcia zaczerwieniła się, jak burak, ale nie powiedziała ani słowa. Nie płakała nigdy, nie tak jak Karolcia.

— Oddasz zaraz tę kartkę mamusi — powiedziała do niej pani higienistka.

— Mamusia w fabryce — powiedziała cicho przez zaciśnięte zęby Stefcia, — wróci dopiero wieczorem.

Na włosach jej pani higienistka zobaczyła wszy i bała się, żeby inne dziewczynki ich nie dostały. Dzieci już wiedziały z pogadanek pani doktor, że są to owady szkodliwe, a czasem nawet niebezpieczne dla zdrowia. Od ciągłego drapania się w głowę powstaje przykra choroba skóry, „głowa się zlewa”, jak się to mówi.

Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że wesz przenosi ze sobą zarazki ciężkiej choroby — tyfusu plamistego. Podczas Wielkiej Wojny panowała epidemia tyfusu plamistego. Żołnierze, siedzący nieraz miesiącami w okopach, nie mogli się myć. Gryzły ich wszy i zarażały tyfusem.

Zawsze, kiedy pomyślę o tem, żal ogarnia moje serce. Dzieci w szkole mogą jednak być czyste. Wody nigdzie nie brak, a kawałek mydła znajdzie się w najuboższym domu. Dobrze jest mieć szczotkę do mycia paznogi i nóg. Już nie mówię o szczoteczce do zębów, którą w naszej klasie mają wszystkie dziewczynki.

Wszystko to nam często powtarza pani higienistka.

Lubię, kiedy przychodzi do naszej klasy...

M. L.

SZPITALIK DZIECIĘCY.

*Lóźeczek stoi rząd,
a na nich dzieci leżą.
Twarzyczki blade ich,
jak śniegu biel się śnieżą.
Słoneczny promień, lśniąc,
całuje blade skronie
i zlekka głaszcze te
bezwładne białe dłonie.
Tam słyhać cichy jęk,
tu zabrzmiał płacz dziecięcy,
a wtedy słońca blask
zaiskrzy się gorącej.*

*Dziewczątka małe śni
o kwiatach i o wiosnie...
Dwaj malcy, zdrowi już,
szczębioczą tak radośnie.
A matka patrzy tam
na chorą swą dziecinę
i w smutnych oczach drżą
gorące łzy matczyne.
I wiele z dzieci tych
nie wstanie już z pościeli.
Przylecą po nie, lśniąc,
promienni ci anieli.*

M. CHELMONSKA.



Przyglądają się oboje znaleźnemu...

21)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

— Znalazłaś? Znalazłaś? A gdzie?

— Przy tamtej naszej wspólnej budowli. Pamiętasz ją? I to akurat w miejscu, gdzie ten Karl wykopał kanał. Deszcz go pogłębił i tak zguba wyszła najaw. Chcesz zobaczyć to miejsce?

Tak. Chciał.

Wrócili więc do tego miejsca i Piotruś dokładnie je oglądał.

— Ale patrz, Hedwiga!... krzyknął nagle, ukłękawszy i zanurzywszy rękę w rozkopany piasek. — Patrz tylko, Hedwiga...

— Ty mów do mnie „Jadwisiu”, przecieżeś nie Kaszub, a warszawiak — zauważyła dziewczynka, ale Piotruś nie zważa i woła w uniesieniu:

— Patrz tylko! Popatrzno się, co teraz ja znalazłem! — i wymachuje zaciśniętą na czemś dużym garścią.

— Takiego kamienia jeszcześ na oczy nie widziała!

— Pokaż!

Pochyliła się Jadwisia, przykucnęła. Przyglądają się oboje niezależnemu: jest to duża, gładka, cudnie żółta kula, z jednej strony odrobinkę spłaszczona i nieco szorstka, jakby nalotem piasku pokryta, pod słońce miodowym blaskiem przeświecająca i... dziwnie lekka.

Zastanowiła się Jadwisia.

— To... to nie kamień! To jest najprawdziwszy bursztyn! — krzyknęła z uciechą.

— Skąd, skąd wiesz? — aż zachłysnął się Piotruś ze wzruszenia.

— Wiem. Wujek takie bryły wyławia czasami siecią-czerpakiem na mieliznach i ławicach piaskowych... ale powiem ci, że twoja chyba od tamtych jest ładniejsza.

Jadwisia była pewna tego, co mówi. Uwierzył więc i Piotruś. Czyż nie była Bursztynową panienką z Bursztynowego Sklepu? Któż mógł się lepiej znać na tej sprawie, niż ona?

— Znalazłem prawdziwą bryłę bursztynu, a więc... a więc...

— A więc — dokończyła Jadwisia — mamy materiały na godła dla nadmorskich członków Bursztynowych Serduszek. Czy tak?

— Właśnie! Ale... ale... czy ten twój wujek zechce...

— Zechce. Bądź spokojny. Już ja go poproszę.

— Możemy więc teraz zaraz rozmówić się z Karlem.

— Niema go dziś na strądzie *).

— Dlaczego?

— On tylko w święta przychodzi tutaj na plażę. W powszedni dzień pracuje w porcie.

— A co tam robi?

— Jest na posyłki w marynarskiej gospodzie.

— Aha. Ale to długo czekać do niedzieli. Dziś poniedziałek. Czy wiesz, Jadwisiu, jak się nazywa ta gospoda, gdzie Karl pracuje?

— Wiem. „Pod Kotwicą”.

— Więc napiszemy do niego list.

— Czekać-że. W takim razie chodź. Ja mam papier listowy i list napiszesz i pokażemy wujowi, co znalazł.

Na gładkim białym papierze Jadwisi z czterolistną, złotą koniczynką w prawym rogu arkusika, napisał Piotruś powoli i z namysłem dużymi, zgrabnymi literami:

Szanowny Kolego!

Proponuję, żeby Kolega wstąpił do naszego Klubu Bursztynowych Serduszek. Członkiem czynnym może być każdy, kto chce być wesół i zdrow i umie wspólnie się bawić.

*) Na brzegu.



... zważył w rękę i obejrzał uważnie.

Tu podniósł Piotruś pióro do góry, bo mu się nagle przypomniał wspólny połów z Sulicami. Zamyślił się Piotruś, głęboko coś rozważał, aż kiwnął sobie samemu głową na przyświadczenie tej nowej myśli i — sumiennie zanurzywszy pióro w kałamarzu, dopisał zamasyście:

...A także ten, kto umie wspólnie pracować. Czekaając na odpowiedź, pozostaje z koleżeńskim pozdrowieniem.

*Piotr Kwieciński, członek Klubu Bursztynowych Serduszek.
(Kandydat na marynarza), zamieszkały u Pawła Sulicy,
w trzecim domu przy drodze do morza.*

Ten pięknie i rzeczowo zapisany arkusik włożyła Jadwisia do białej koperty ze złotym brzeżkiem i zieloną bibułkową podszewką, a Piotruś, po wielu namysłach i wahaniach, gdyż oboje nie znali nazwiska tego chłopca zaadresował:

*WP. Kolega Karl
Gospoda „Pod Kotwicą” (zaraz koło portu w Gdyni).*

— Potrzeba jeszcze przykleić znaczek pocztowy. Czy go masz? — zaniepokoił się Piotruś, ale Jadwisia oświadczyła:

— Jutro rano idziemy obie z wujenką po sprawunki do miasta, to ja sama oddam to pismo i zaraz ci odpowiedź przyniosę.

— Dobrze — zgodził się Piotruś, — więc załatwisz tę sprawę, jako przedstawicielka naszego klubu. Daję ci na to moje pełnomocnictwo...

Tu otworzyły się raptem drzwi ładnej komory, w której siedziały dzieci i z sąsiedniej ciemnej izby wyszedł wysoki, orlonosy i pociągły na twarzy Radosz. Człowiek to był po świecie bywały i na wszystkim się znający.

— Pono macie do mnie jakiś interes? — rzekł z uśmiechem, siadając przy stojącym pod oknem małym warsztacie, zarzuconym różnemi narzędziami do obróbki bursztynów.

Dzieci podeszły ze swym skarbem.

— Pokażcież!

Wziął Radosz w zręczne palce żółto przeświecającą kulę, zważył w rękę i obejrzał uważnie.

— Piękny okaz — powiedział z uznaniem.

Uśmiechnęła się z dumą Bursztynowa dziewczynka, a Piotruś pokraśniał.

Dalszy ciąg nastąpi.

PRZYGODA JANUSZKA PASTUSZKA.

Było to na podzimku, kiedy się chętnie siada przy kominku. Poczerniały ścierniska, poczerniały trawniki, gdzie niegdzie oset sterczy lub uschnięte krwawniki. Akurat w samo południe przybieżał Januszek ze szkoły i leci do studni po wodę dla matysi. A za nim poleciała kochająca go gąska biała.

Nabiera Januszek wody, a gąska w krzyk:

— Jestem bardzo wykształcona, odróżnię wronę od gawrona, ale takiego cudaka, jak ten tutaj, gęgu, gęgu, gęgu, nie widziałam nigdzie na zielonym łągu.

— Gdzież ten cudak? — Januszek uważnie zerka i nagle, aż mu się woda wylała z wiaderka. Patrzy, śpi jakiś Turczyn, oparty o studnię i pierścienie na palcach mienią mu się cudnie, tureckie na nim szaty, a w rękę dywan kraszaty.

Budzi się nagle Turczyn i woła: — Zbliź się, chłopczyku, do mnie, to ci powiem tajemnicę ważną ogromnie!

Zbliża się Januszek: — Chętnie porozmawiam z panem, ale gdzież to pan wędruje z tym tureckim dywanem?

— Oh, dywan to nic ważnego. Noszę go z sobą na wszelki wypadek, bo lubię siedzieć na miękkim. Ale widzisz, jest ważniejsza sprawa. Obrali mnie w Turcji na ministra sprawiedliwości i od pierwszego, kochanie, mam zacząć urządowanie.

— To cóż pan tu robi w Polsce, bo nie rozumiem?

— Czekaj, czekaj, zaraz zrozumiesz. Otóż, jak mnie wybrali na ministra, wezwał mnie mój stary dziadek do siebie i powiedział:

— Wnusi Abdulusiu, minister sprawiedliwości musi być sprawiedliwym i musi znać sprawiedliwość i niesprawiedliwość na całym



Solecki! ... śpi jakiś Turczyn, oparty o studnię...

Jurek

świecie. Radzę ci, wnusiu, pożycz sobie aeroplan i przejedź się trochę po świecie. Gdzie zobaczysz jakąś rzecz niesprawiedliwą, zapisz ją sobie w notesiku i staraj się później ją naprawić w swoim kraju.

— A czy pan posłuchał rady dziadusia?

— A naturalnie, dziaduś mój pochodzi przecież z rodu sprawiedliwych, którzy pierwsi nie uznali rozbioru Polski. Pożyczyłem sobie aeroplan i jeżdżę od kraju do kraju. A wszędzie zatrzymuję się przy studni, siedzę godzinę i zapisuję w notesiku każdą niesprawiedliwość, jaką mi się uda zauważyć. Siedziałem już przy studni tureckiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej i niemieckiej, teraz siedzę przy studni polskiej, jak widzisz.

— A gdzie jest pana aeroplan?

— Tam dalej, na leśnej polanie, szofer mi go pilnuje, kochanie.

— A co pan już zauważył przy naszej polskiej studni?

— Jeszcze nic, bo się troszkę zdrzemnąłem, ale siądź tu przy mnie i, nic nie mówiąc, patrz na drogę. Jak popatrzymy, to zaraz coś zobaczymy.

W pierwszej chwili wiatr zobaczyli. W drugiej chwili kurzawę zobaczyli. Wreszcie w trzeciej chwili na drogę wypada dzieci cała gromada. Wyleciały i bawią się dla rozrywki w kucanego berka. Ba-

wi się Oleś i Boles, Basia, Kasia i Werka. Jedna tylko malutka Agnieszka nie bawi się, bo piastuje Lesia.

Szepce Turczyn Januszkowi do uszka: — Słuchaj, czemu się nie bawi ta mała dziewczuszka, przecież to niesprawiedliwie. Przecież mogłaby na zmianę inna dziewczynka ponianńczyć trochę małego synka.

— A bo, widzi pan, to jest sierotka biedaczka, wychowuje ją z łaski Klemensowa, zła krewniaczka. Najtrudniejszą robotę jej powierzy, bawić się nie da, czasem uderzy. I „huszczybochenkiem” ją nazywa.

— O, to rzecz niesprawiedliwa, muszę zapisać w notesiku.

Wziął notesik pan Turczyn i pisze, aż pióro furczy: — Nie wolno pozostawiać sierot biedaczek pod opieką złych krewniaczków, trzeba dla nich budować sierocińce nowe.

Dzieci z drogi odbiegły już do chaty, ale zato idzie drogą dziadoszek jałmużniczek, co ma kostur i koszyczek. Dziadoszek przystaje, ręce jak do modlitwy składa, patrzy w niebiosa i gada:

— A ja biedny na stare lata od drzwi do drzwi muszę kołatać i wypraszać resztki z garnca, niema nigdzie schronienia dla starca.

Potelepał się dziadoszek drogą dalej, a pan Turczyn łaps za notesik i pisze w zapale: Nie powinni starcy na stare lata od drzwi do drzwi za chlebem kołatać. Musi się mieć staranie o to, by schroniska zbudować biedotom.

Patrzą dalej, aż tu inwalida idzie. Kulą się podpira, trudno mu iść. Wzdycha inwalida:

— Na cóż to się wojna przyda? Niech mi kto powie, straciłem na wojnie w młodych latach zdrowie. Gdybym był nie wojował, byłbym dziś zdrow i wesół pracował. A tak, w młodym moim wieku bądź tu na łasce u krewnych, człowieku. Przyjść rano — nie nagotowano. Przyjść po chwili, już i naczynia pomyli. Wszystkim jestem ciężarem, i młodym i starym.

Chwycił pan Turczyn notesik i w nim pisze, aż mu się węs czarny kołysze:

— Broń Boże nie powinno być wojen, trzeba się rządzić zgodą i spokojem. Podkreślił pan Turczyn to zdanie czerwonym ołówkiem i mówi:

— Mniej więcej na całym świecie jest ta sama niesprawiedliwość, przecież trzeba dobrze myśleć nad tem, jak to naprawić.

— O tak, bo na przykład biedna Kowalowa w nędzy dzieci chowa, a młynarka ma pięć pierzyn, co do południa pod niemi leży i ma pole i borek i złota cały worek. Trzeba nad tem pomyśleć, żeby wszyscy dosyć mieli.

— Wiesz chłopcze, gdybym nie wiedział na pewno, że jesteś małym pastuszkim, myślałbym, że jesteś ministrem sprawiedliwości. No, dowidzenia kochanie, muszę już uciekać, gdzie pieprz rośnie, do Turcji, daj buziaka panu ministrowi na pożegnanie.

Lucyna Krzemieniecka.



KARAWANA W PUSTYNI.

21)

TAJEMNICA HOGGARU.*Napisał L. Życki-Matachowski.*

Rozmazgaila się i poważna Wandziunia, idąc za danym przykładem i przypadła do tatusia, którego teraz niewiadomo kiedy będzie oglądała. Lecz pani Łamicka zburczała ją, mówiąc, że nie należy psuć odjeżdżającym humoru. Jeden Telesteforek nie zdradzał żadnej skłonności do łez, tylko demonstracyjnie pożegnał się z ojcem i gdzieś się zawieruszył.

Nie zwracano zbyt uwagi na niego uwagi, gdyż wszyscy ruszyli na pokład, by jeszcze raz uścisnąć odjeżdżających i rozejrzeć się, jak to oni się tam na czas podróży urządzili.

Lecz sygnał do odjazdu został wreszcie dany i okręt zabuczał poważnie. Wszyscy musieli opuścić pokład i pilot portowy ujął za ster. Pani Łamicka powiewała chusteczką, żegnając brata i męża, aż okręt wypłynął z portu i począł zmierzać na pełne morze. Pani Łamicka stała bez ruchu i patrzyła za uchodzącym statkiem, który płynął ku nieznannej przyszłości. Gdy wreszcie okręt zaczął jej maleć w oczach i gdy grono żegnających poczęło się rozchodzić i zdążyć ku miastu, obejrzała się za Wandeczką i Telesforkiem, by ich skłonić do powrotu.

Wandeczka stała obok niej i powiewała chusteczką, lecz Telesfora nigdzie naokół nie było. Pani Łamicka, bardzo zaniepokojona, poczęła się rozglądać wokół i nawoływać, lecz chłopiec wpadł, jak kamień w wodę. Wandeczka też go nigdzie nie widziała, bo nawet nie patrzyła nigdzie indziej, tylko na oddalający się okręt. Widziała tylko, jak się żegnał z tatusiem.

Możliwe było, że niesforny chłopak sam pobiegł ku miastu, chociaż trudnoby było wytłumaczyć taki postępek. Pani Łamicka spytała straży portowej, czy go nie widziano, lecz strażnicy nie umieli na to dać żadnej odpowiedzi. Co zaś do możliwości wypadku, to było ich zdaniem wykluczone, gdyż jeszcze nikt się w porcie nie utopił i czuwa nad tem specjalna załoga. Nie pozostawało więc nic innego, jak powrót do pensjonatu.

Lecz, co gorsza i w pensjonacie go nie widziano i pani Łamicka z ciężkiem sercem weszła do swego pokoju. Usiadła ciężko w fotelu i pograżyła się w niewesołych myślach. Nagle Wandeczka zauważyła na stole jakiś papier, rzuciła nań okiem i zawołała:

— Mamusiu, patrz! List od Telesfora!

Pani Łamicka chwyciła podawany sobie list, rozerwała kopertę i czytała, co następuje:

Doga Mateczko!

Bardzo Cię przepraszam, że Ci robię taką przykrość, ale ja nie mogę zostać z Tobą, gdy tam w pustyni Tatus będzie potrzebował mej pomocy. Ja tutaj i takbym promocji nie dostał, bo belfry się na mnie zawzięli, ale ja będę się i tam uczyć i na przyszły rok, jak nic, zdam do szóstej klasy. Wszystkie potrzebne podręczniki zabrałem, są w pace z książkami Tatusia.

Nie martw się, Mateczko, bo ja jestem w tej chwili na „Przyszłości” i nic mi się złego nie stanie, a przypuszczam, że mnie Tatus nie wyrzuci.

Jeżeli pojedę do Afryki, to przynajmniej będziesz wiedziała, co się z nami dzieje, bo Ci będę przysyłał wszystkie moje zdjęcia.

Twój najserdeczniej Cię kochający

Telesforek.

Po przeczytaniu tego listu pani Łamicka oburzyła się. Jak można tak postępować? Gdyby się chłopiec do niej zwrócił z prośbą, byłaby ojca może namówiła do zabrania go ze sobą. Ostatecznie mógł tam się stać ojcu w niejednym pomocnym. Był sprytny i parę lat w drużynie harserskiej wyrobiło w nim zmysł orientacyjny. Gdyby się więc uczył, nicby straconego nie było. Ale uciekać i kryć się, nie pożegnawszy się nawet z matką, tego mu nie mogła darować!

Napisała zatem list do Rotterdamu, gdzie „Przyszłość” miała postój, żeby ojciec sprawił porządną burę uciekinierowi. Jeżeli jednak chłopiec złoży harserskie przyrzeczenie, że będzie się uczył, nie ma nic przeciw temu, żeby został z ojcem. Nawet uważa, że chłopiec może się na coś w pustyni przydać.

DO AFRYKI.

Na pokładzie „Przyszłości” panował niczem nie zamącony spokój a nawet nuda, jaką wytwarza monotonia morskiej podróży. Bałtyk był gładki, niczem tafla lodu i bez żadnych silniejszych wrażeń dotarło do kanału Kilońskiego, którym przeprowiano się na Morze Północne. Inżynier Łamicki z docentem Zadorą siedzieli po całych dniach w kajucie nad rozmaitemi mapami i planami. Od czasu do czasu wzywano któregoś z inżynierów. Reszta pasażerów wałęsała się po pokładzie, grała w karty lub wysypiała się.

Lecz oto któregoś dnia zdarzyło się coś niezwykłego. Wachtowy na pokładzie ujrzał o północy jakąś drobną postać, która przesunęła się koło niego bez szelestu. Postać ta, jego zdaniem, to malała do rozmiarów karta, to rosła aż do czubka bezan-masztu.

Ponieważ ów marynarz lubił czasem zaproszyć głowę, więc niebardzo wierzono jego opowieści, gdy naraz stwierdzono, że chleb, który wydzielono jednemu z marynarzy, gdzieś zaginął.

Pan kapitan Podbielski, młody, ale już wielce doświadczony marynarz, któremu po wyczynach wojennych na niemieckich łodziach podwodnych przypadło teraz dowództwo polskiego statku handlowego, nie skłaniał ucha do opowieści wachtowego, lecz na zginięcie chleba zapatrywał się bardzo poważnie.

— Nic innego, tylko mamy „gapowego” pasażera na okręcie — orzekł i nakazał poszukiwania.

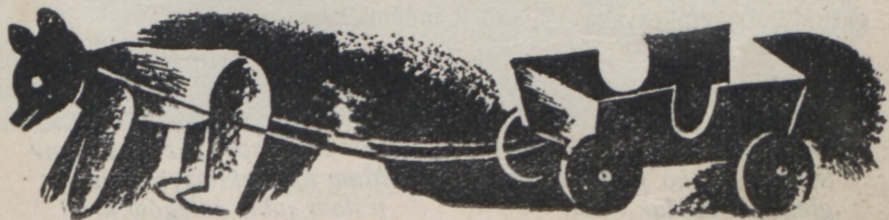
Udano się w najciemniejsze zakamarki, gdzie leżały różne beczki i skrzynie. Poczęto oglądać każdą skrzynię i beczkę z osobna, gdy naraz ten sam trwożliwy marynarz, który tak się przeląkł ducha, krzyknął i począł uciekać ku wyjściu. Zatrzymano go i zapytano, co to znowu za przyczyna ucieczki.

— Beczka... — wyjąkał nieborak — beczka chodzi...

Pokazał ręką w kierunku najciemniejszego kąta i wszyscy rzeczywiście zauważyli, że stojąca skromnie w kącie beczka poczyną powolutku przesuwać się w kierunku już zbadanym przez poszukujących.

— Czekał, ja ci tego ducha zaraz wywołam, tchórzku obrzydliwy — zawołał kapitan i, podszedłszy do beczki zawołał: — Duchu, wyjdź z beczki, jeżeli nie chcesz, żebym cię wyciągnął za uszy!

Dalszy ciąg nastąpi.



ZBLIŻA SIĘ MIESIĄC KSIĄŻKI.

Od kilku już lat przyjął się zwyczaj, że luty jest uważany za miesiąc książki. Miesiąc ten zbliża się szybkim krokiem. Zabierajcie się zatem do przygotowań!

Potrzeba będzie choć trochę pieniędzy, to też możeby najlepiej było zacząć od tego, żeby urządzić jakieś przedstawienie i zebrać nieco groszy? Materiału do przedstawień Wam nie brakuje, bo i w bieżącym roczniku i w poprzednich „Płomyk” dużo dawał utworów scenicznych.

Za zarobione pieniądze kupicie odpowiednich materiałów do poproparowania książek, wymagających odświeżenia. Może trzeba zrobić troszkę politory z szellaku i spirytusu i odnowić półkę, czy szafkę biblioteczną? Pomyślcie o ładnie ozdobionym przez Was papierze, w który obłożycie książki. A jak stoi sprawa katalogu? Czy nie należy go przepisać? Wreszcie udałoby się może dokupić choć kilka nowych książek?

„Płomyk” radzi Wam, żebyście kupili dla najmłodszych śliczną książeczkę Ewy Szelburg-Zarembiny p. t. „*Moje wierszyki*” i dwie książeczki H. Januszewskiej. Tytuł jednej jest „*Ele-Mele-Dudki*”, a drugiej „*Jawor, Jawor*”. Obie wierszem napisane.

Z książeczki St. Themersona (tego samego autora, który napisał Waszą „*Pocztę*”) p. t. „*Jacusz w zaczarowanym mieście*” dowiedziecie się dużo, Wy, mieszkańcy wsi o mieście. Ale jak to ciekawie napisane! Mieszczuchy też z przyjemnością przeczytają. Ładna też jest książeczka p. t. „*My nie chcemy siedzieć w klatce*”. To o dzikich zwierzętach. Tę książeczkę przetłumaczył z rosyjskiego St. Themerson. A kto się chce dowiedzieć, jak się ludzie nauczyli pisać, niech kupi „*Narodziny liter*”.

Historję o białej niedźwiedzicy i jej dwóch synkach znajdziecie w książeczce „*Jeniec z północy*” H. Grotowskiej.

A starsi z Was powinni przeczytać J. Porazińskiej (tej pani, która redaguje „Płomyczek”) śliczną książeczkę, wierszem napisaną: „*Jaś i Kasia*”. Ilustracje do tej książki robiła Zofja Stryjeńska, znana malarka i druga książkę tej samej autorki „*Wesoła gromada*”.

Te ze starszych dzieci, które chcą zagrać jakąś piękną sztukę ze śpiewami i tańcami, niech sobie sprowadzą J. Duszyńskiej „*Wesele w Jaworowie*”. Cudne przedstawienie można zrobić, wystawiając tę sztukę, ułożoną na tle czasów Jana Sobieskiego.

Teraz, kiedy zbliża się „miesiąc książki”, często będziemy Wam pisywali o książkach. Pamiętajcie tylko, że „Płomyk” przy zakupywaniu książek nie pośredniczy. Korespondujcie bezpośrednio z „Naszą Księgarnią”, Świętokrzyska 18, lub z innymi księgarniami.

H. R.

NARTY.

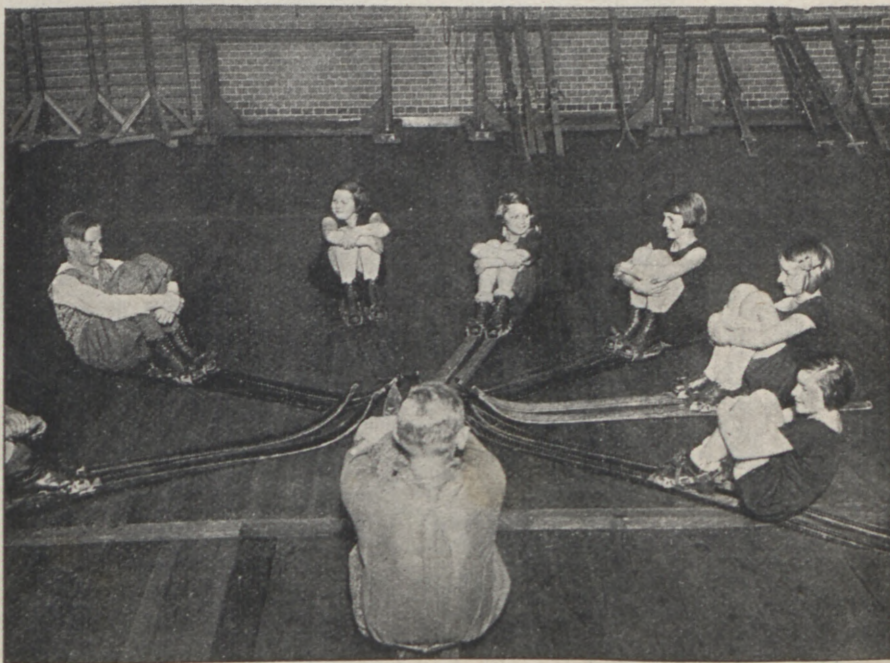
*Wdal mię niosą chyże narty!
Świat szeroko jest otwarty
gładką bielą łąk i pól.*

*Cóż mi zasy, cóż mi śniegi?
Mam buczki szybkobiegi,
jestem sobie śniegów króll*

Tam daleko, het daleko,
za tą górą, za tą rzeką
w blask różowy, w ranny świt,
między świerczki, między jodły,
tam, gdzie żadne z dróg
nie wiodły,
na najwyższy góry szczyt!
Pod jałowcem drzemie zając,
patrzy, oczka przecierając,
czy to człowiek mknie, czy duch?
Szybkobiegacz leśnych drużyn
skoczył, aż się śnieg zakurzył.
Do zawodów jest już dwóch!
Wiatr się zaśmiał, jak ptak leci:
— Staję z wami i ja trzeci!
Hej, kto jeszcze? Jest nas trzech!
Las się śmieje siwobrody.
— Dobrze temu, kto jest młody:
ruch, zabawa, radość, śmiech!

— Ja mam także obowiązki —
wiatr odkrzyknął. — Drzew
gałązki
pootrzęsać muszę sam,
by się czasem nie złamały.
Pozamiatać pola białe,
nosić chmurki tu i tam.
Zając łapką strzepnął uszko.
— Tak, tak, mylisz się, staruszku!
A czy wiesz ty, co jest głód?
Jak to trudno zdobyć strawę,
gdy śnieg pokrył pola, trawy,
gdy wróg czyha, mróz i chłód?
— I ja nie próżnuję przecie!
Krówki nasze pasam w lecie,
zimą w szkole siedzę rad,
a gdy znajdę chwilę czasu
wnet z nartami mknę do lasu,
bom nie piecuch, ale chwata!

I. MAJEWSKA.



ODPOCZYNEK NARCJARZY.



Ś L I Z G A W K A !

„Równo, gładko, jak po stole...”, któż z Was, dzieci, nie zna tego pięknego wierszyka o chłopczyku, który chociaż guza nabił sobie na czole, to jednak żwawo i wesoło pędzi na łyżewkach w świat, aby pokazać wszystkim, że zuch i chwyt. Bo jakże miło w słoneczny dzień przypasać łyżwy do bucików i na gładkiej tafli lodu sunąć w gronie rodzeństwa, koleżanek i kolegów. Jakże wesoło jest wtedy, jak gwarno i radośnie. Wszystkie zabawy na lodzie udają się wspaniale!! A, czy widziałyście, jak pięknie jeżdżą starsze dzieci, które pod kierunkiem dorosłych osób ćwiczą się w jeździe figurowej na łyżwach i w jeździe figurowej parami?

Na pewno wszystkie chodzicie na ślizgawkę i może nieraz podziwialiście piękną jazdę figurową zupełnie młodych jeszcze łyżwiarzy. Może nawet próbowaliście naśladować ich. Narazie wydaje się trudnym, ale przy pomocy instruktorów łyżwiarskich, którzy dokładnie tłumaczą, jak należy zachowywać się przy jeżdżeniu figur, jak trzymać ręce, jak podnosić i przenosić nogę i w jakiej pozycji utrzymywać korpus ciała, można już po kilku takich lekcjach ćwiczyć samemu, aż do pełnego opanowania ćwiczenia.

Przyznacie same, że daleko przyjemniej jest jeździć figurowo, umieć holendrować, jeździć łuki, trójki, przekładankę i t. p. figury, a potem może móc stanąć do konkursów dziecięcych.

Zwróćcie jeszcze uwagę, dzieci, na jedną bardzo ważną rzecz, że ślizgawka to jeden z najzdrowszych sportów. Matki wasze będą szczęśliwe, gdy wracać będziecie z toru łyżwiarskiego wesołe, roześmiane i z wielkim apetytem zasiadać będziecie do obiadu. Pamiętajcie, że w zdrowym ciele, zdrowy duch.

W Warszawie jest tor łyżwiarski Warszawskiego Towarzystwa łyżwiarskiego przy ul. Szopena 3/11.

Kto tam bywa, ten wie, jaką opieką otacza Towarzystwo dzieci i młodzież i jak im pomaga w ćwiczeniach jazdy na łyżwach.

Na torze łyżwiarskim odgródzone są dwa specjalne kółka dla dzieci do lat 9 i dla młodzieży do lat 16. W kółkach tych mogą jeździć wszystkie dzieci, które pragną ćwiczyć jazdę figurową.

Na zamieszczonej fotografii widzicie, jaka spora grupa dzieci brała udział w zawodach w jeździe figurowej.

Jest ciekawa broszura p. t. „Jazda figurowa na łyżwach”, napisana przez inż. J. Jankowskiego, a wydana nakładem Warsz. Tow. Łyżw.

W broszurce tej znajdziecie dokładny opis każdej figury i sposobu jej wykonania, a to Wam w dużej mierze ułatwi ćwiczenia na lodzie.

Gdybyście miały jakie zapytania lub życzenia w sprawie łyżwiarstwa, to proszę, piszcie do Komisji Sportowej Warsz. Tow. Łyżw. w/m. ul. Szopena 3/11, a ta z pewnością zawsze Wam dobrze poradzi i pomoże.

TERMINY ZAWODÓW ŁYŻWIARSKICH, ORGANIZOWANYCH PRZEZ
WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO ŁYŻWIARSKIE.

D. 5.II o godz. 11-ej będą popisy dziecięce w jeździe figurowej, dowolnej, dla dzieci w wieku od 6 do 8 lat. Konkurs dziecięcy w jeździe figurowej dla dzieci w wieku od 9 do 13 lat. Pokaz jazdy figurowej pojedynczej i parami.

D. 12.II o godz. 11-ej. Zawody o Mistrzostwo Okręgu Warsz. dla młodzieży w jeździe figurowej pojedynczej i parami.

Szczegółowych informacji i programów zawodów chętnie udziela Sekretariat Komisji Sportowej Warsz. Tow. Łyżw. codziennie w godz. od 18 do 20-tej, oprócz niedziel i świąt.

Z. K.



Fot. J. Rys

GRUPA DZIECI ZAWODNIKÓW W JEŹDZIE FIGUROWEJ.

Dział rozrywek.

ROZWIĄZANIA.

Z Nr. 11. Lamigłówek: Wisła, marka, barka, sarna, Litwa—Warna; składanki: Ka—czeń—ce.

Z Nr. 12. Zagadki: łąta, wata, łąta, tata, data, mata; składanki: skoru—pa.

Z Nr. 13. Biletów wizytowych: Feliks, Agnieszka, Franciszek (w podanem nazwisku winno być „z” zamiast „i”); zagadki: litera C; układanki: baron—bar, Aron, nora, rano, ano, ba, bo, na, bon, rab, Arno, rab, bor, on, ona, brona...

Z Nr. 14. Zadania rysunkowego: dym z komina wiatr pędzi w jedną stronę, kapelusz dziewczynki — w drugą; szarady: Opoka.

Z Nr. 15. Rebusa: Warszawa; szarady 1: okopy; zagadki sylabowej 1: Płomyk; szarady 2: Parasolka; zadania sylabowego 2: Powrót taty; składanki: lawendy.

Z Nr. 18. Szarady: buciki.

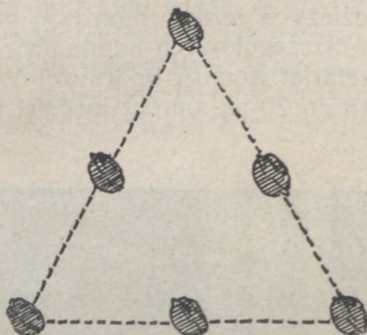
Z Nr. 19. Metamorfozy podwójnej:

Cynk—cyna, cena, Lena—Jewa—ława, kawa, kara—karp; zagadki 1: banknot; zagadki 2: włos—kłos—głos; szarady: babusia.

Z Nr. 20. Składanki: samolot.

ROZWIĄZANIE

„Figla Jasia” z Nr. 20.



HALLO! TU MÓWI DO WAS RADJO!

Dzisiejszy program (25.I g. 15.35) dla dzieci młodszych rozpocznie bardzo miłe opowiadanie „*Moje zwierzątko*”. Usłyszycie dużo ciekawych szczegółów o wychowankach prelegentki: piesku—pekińczyku, kotku, kanarku i szurku. Dowiedzie się, jak ta gromadka zgodnie z sobą współżyła, jakie miała zwyczaje oraz zalety i wady charakterów. Po tem opowiadaniu znany Wam dobrze „Samowar” przypomni jeszcze jedną przygodę ze swoich dziecięcych lat. Tym razem feljton wesolego prelegenta będzie trochę poważniejszy, niż zazwyczaj i nosi tytuł „*Mój najboleśniejszy zawód*”.

W sobotę (28.I g. 15.35) wesole słuchowisko p. t. „*Nasza Julka*”. Julka to uboga, 15-letnia dziewczynka, która zostaje niańką niesfornej i dość niegrzecznej czeredki dziecięcej, usposobionej wrogo względem „nowej niani”. Jak sobie Julka poradziła i zdobyła niechętnie serduszka dzieci — usłyszycie.

Program niedzielny (29.I g. 16.000) składać się będzie z radjo—gazetki „Co się dzieje na świecie” oraz bardzo interesującej pogawędki p. t. „*Na czerwonej gwiazdzie*”, którą wygłosi znany Wam z „Płomyka” dr. Feliks Burdecki.

Dodam, że „Czerwona gwiazda” to — planeta Mars.

OFIARY.

NA FUNDUSZ INSTRUKTORÓW R. W. D.

Dzieci kompletu A. B. C. przy szkole pedagogicznej Katolickiego Związku Polek — 19 zł. 56 gr.

DLA RODZINY BOCZKOWSKICH.

Hanka i Staszek Dudkowie z Krosna — 10 zł.; dzieci oddz. V-go szk. powsz. w Dąbiu Kujawskim — 2 zł. 50 gr.; Elżapowska Wanda z Łowicza — 2 zł.; Jaworska Krysia z Warszawy — 5 zł.; Kawiński z Brwinowa — 5 zł.; dzieci ze szkoły powsz. w Dąbiu Kujawskim — 7 zł. 10 gr.; Tuszowska Wisienka z Mińska Mazowieckiego — 3 zł.; klasa IV i VI szkoły powsz. w Łapanowie — 5 zł.

DLA OCIEMNIĄLYCH W LASKACH.

Jadzia Głuchowska ze szkoły powsz. Nr. 70 w Warszawie w dzień imienin swej nauczycielki — 2 zł.; Gromadka Zuchów przy szkole powsz. w Osowcu — różne zabawki.

NA SAMOLOT „DZIECKO SZKÓŁ POWSZECHNYCH”.

Uczniowie szkoły powsz. w Oranach — 6 zł. 50 gr.

NA L. O. P. P.

Kl. IV 2-klas. szkoły powsz. w Prusinowicach — 4 zł.; szkoła żeńska im. Kr. Jadwigi w Grybowie — 4 zł. 33 gr.; sklepik uczniowski przy szkole w Czarnkowie — 3 zł. 50 gr.

DLA BEZROBOTNYCH.

Klasy II i III szkoły powsz. w Nieszkach — 80 gr.; dzieci ze szkoły w Transborze z dochodu sklepiku szkolnego zamiast choinki i zabawy — 20 zł.

DLA KOMITETU UCZCZENIA Ś. P. ŻWIRKI I WIGURY.

Zamiast prezentu imienninowego dla kierownika szkoły kółko literackie przy 7-klas. szkole w Annopolu — 5 zł. 19 gr.; uczennice kl. VI szkoły powsz. żeńskiej im. Konopnickiej Nr. 4 w Borysławiu — 5 zł. 20 gr.; Koło Młodzieży Robotniczej Polskiej w Paryżu (Francja) — 34 zł. 75 gr.; Gwoździówna Janina — 50 gr.

Załączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wnoszenie prenumeraty oraz spis rzeczy za I półrocze roku 1932/3.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.
Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLIŃA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Nurkowie